

Prof. dr hab. Grzegorz Mazur
Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ
31-114 Kraków
ul. Jabłonowskich 5
Katedra Historii Polityki Polskiej

Kraków, 24 III 2015 r.

Recenzja

Rozprawy doktorskiej mgr Mirosława Surdeja „Okręg Rzeszowski Narodowej Organizacji Wojskowej/Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w latach 1944-1947”.

I. Główne kwestie.

Bardzo ciekawa lektura rozprawy doktorskiej mgr Mirosława Surdeja pozwoliła Autorowi recenzji powrócić do wspomnień o ciekawych pracach, które kiedyś sam prowadził i ludziach, z którymi się spotykał. Jest to – w mojej subiektywnej opinii – jedna z mało dostrzeganych zalet zajmowania się historią najnowszą, iż można stykać się z ciekawymi ludźmi i przez to poznawać bieg wydarzeń, a potem po wielu latach dodatkowo okazuje się, że dokonania naszych rozmówców, uczestników wydarzeń, znalazły odzwierciedlenie w pracach historyków młodszych pokoleń. Nierzadko przy tej okazji historyk dowiadyuje się kolejnych nowych, ważnych, ciekawych informacji. Na samym wstępie trzeba więc stwierdzić, co jest najważniejsze, że Autor rozprawy sięgnął bowiem do nowych, wcześniej nieznanymi historykom źródeł, wykorzystał w tym przypadku głównie wcześniej niewykorzystane źródła z archiwów Instytutu Pamięci Narodowej. Wydobył z nich wiele informacji, prawidłowo je zinterpretował i uporządkował, wyciągnął prawidłowe wnioski. W rozprawie tej pojawiło się w ten sposób wiele nowych faktów, po raz pierwszy wprowadzonych do obiegu naukowego, a także, co jest bardzo ważne, dziesiątki i setki nazwisk osób, zaangażowanych w działalność podziemnej, o których do tej pory niewiele było wiadomo.

Także wykorzystana literatura zasługuje na uznanie, pod tym względem Autor sięgnął praktycznie po wszystkie dostępne materiały. Poniżej zwracam uwagę na te źródła, które jeszcze w dalszych pracach nad tą problematyką dałoby się wykorzystać, przy czym moim celem jest zwrócenie uwagi na te drobne luki. W tym momencie chciałbym bowiem podkreślić kompletność, jeśli chodzi o sięgnięcie i wykorzystanie materiałów. Te nieliczne – przeoczone – przez niego źródła i publikacje wartaloby wykorzystać przy dalszych badaniach.

czy przy ewentualnej publikacji, bo przecież rozprawa jest tego warta. Chciałbym tutaj zwrócić uwagę na następujące: mało znane wspomnienia Tomasza Matyszewskiego, *Listy sercem pisane* (Kraków 1999) oraz zupełnie nieznane, pozostające w maszynopisie, wspomnienia Piotra Woźniaka, znajdujące się w zbiorach Działu Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. Przed laty przewoziłem je od niego w Bytomiu do Biblioteki, kiedy Autor zdecydował się na przekazanie ich tam. Obejmują one właściwie całe jego życie, nie tylko okres spędzony w więzieniu, znany z autorstwa wielokrotnie wznawianej książki „Zapluty karzeł reakcji”. Na pewno warto do nich sięgnąć i skonfrontować to, co w nich pisze, z zeznaniami składanymi w śledztwie, bowiem jeśli chodzi o ten ostatni rodzaj źródeł, to zawsze trzeba pamiętać, że przesłuchanie było swoistą grą między przesłuchiwanym i przesłuchującym, grą w której ten pierwszy robił wszystko, aby wyjść z tej trudnej sytuacji jak najmniej obciążonym i jak najmniej obciążyć innych. Jest to zresztą uwaga natury ogólnej, aby nie żywić nadmiernego zaufania do źródeł z archiwów IPN, bowiem przesłuchiwani nie byli zainteresowani w zbyt szczegółowym i dokładnym omawianiu ich działalności. Dotyczy to zresztą – jak sądzę – każdego protokołu z przesłuchania, jako źródła historycznego. I jeśli już o jego osobie mowa – jakoś nie znalazłem w pracy jego noty biograficznej, a kto jak kto, ale on szczególnie zasługuje na zamieszczenie szczegółowego i obszernego biogramu. Nie zastąpią je informacje biograficzne w tekście na s. 78.

Na uznanie zasługuje bardzo porządne ujęcie tej rozprawy, jej struktura, w której zostały uwzględnione wszystkie podstawowe zagadnienia dotyczące obozu narodowego na Rzeszowszczyźnie na przełomie wojny i pokoju. Jest mowa o problemach organizacyjnych, poszczególnych oddziałach, strukturze, działalności propagandowej i innych podstawowych kwestiach dla każdej organizacji konspiracyjnej. Co jest bardzo ważne, Autor nie unika spraw kontrowersyjnych i wstydliwych, wręcz kompromitujących, co nie rzadko wielu innych piszących o tej epoce czyniło. Przykładem jest choćby problem bandytyzmu; każda wojna, także i ta, powodowała ogromną demoralizację społeczeństwa. Autor nie unika pokazywania, jak często i jak łatwo żołnierze podziemia stawali się pospolitymi przestępcami, jak cienka była granica między działaniami z natury swej będącymi akcją wojskowo-polityczną, a napadem bandyckim; przywołać można przykład choćby przykład akcji ekspropriacyjnej na Narodowy Bank Polski w Przemyślu, w wyniku której ze zdobytej ogromnej kwoty kilkunastu milionów złotych większość zdefraudowano (s. 223-236). Innym przykładem zasługującym na pochwałę jest opisanie współpracy bojowej oddziału NZW i oddziału PUBP Jarosław w walce z UPA o Wiązownicę w kwietniu 1945 r. (s. 249-251). Dobrze świadczy o Autorze, że nie dba o łatwą poprawność polityczną w czasach, kiedy ton narzucają ci, którzy

wszystko wiedzą najlepiej, także jeśli chodzi o stosunki polsko-ukraińskie. Na zakończenie warto też wspomnieć o skrupulatnie wyliczonych przez niego, popełnionych przez członków NZW, mordach obywateli polskich narodowości żydowskiej, co jest sprawą smutną i potwierdzającą bardzo negatywne opinie kierowane pod adresem tej organizacji (s. 241-243 i nast.). Pozytywnie o Autorze i jego rozprawie świadczy to, że nie próbuje przemilczać, unikać tych trudnych problemów, lecz opisuje je, stara się wyjaśniać ich przyczyny i dokonuje surowej oceny, jak w przypadku wymordowania całej grupy Żydów: „Był to przykład (...), który w żaden sposób nie zasługuje na usprawiedliwienie”. (s. 243).

Być może Autorowi przyda się informacja, której źródłem jest rodzina Józefa Sałabuna: aresztowany wkrótce po wojnie, został zwolniony po kilku miesiącach, jak głosi rodzinna legenda, w wyniku interwencji premiera Józefa Cyrankiewicza. Obaj bowiem, mimo różnic w poglądach politycznych, byli zaprzyjaźnieni od czasu służby w przedwojennej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Ta przyjaźń, która przetrwała tyle lat i burz dziejowych, była też faktyczną przyczyną, dla której Józef Sałabun był pierwszym i zarazem długoletnim dyrektorem Planetarium w Chorzowie. Było tak kiedyś w Polsce, że pewne więzy i przyjaźnie z czasów młodości i studenckich potrafiły przetrwać całe lata, mimo różnic politycznych.

W sumie jednak praca skłania do gorzkich refleksji, choć może do końca w zakończeniu nie zostało to dopowiedziane. Jest bowiem obrazem setek dramatów tysięcy młodych ludzi, którzy usiłowali odpowiedzieć sobie w tych trudnych miesiącach na podstawowe pytania dotyczące przyszłości ich samych i ich ojczyzny. Gdy okazywało się, że nie będą mieli na tę przyszłość najmniejszego wpływu, usiłowali znaleźć dla siebie miejsce w tworzącej się nowej rzeczywistości. Zarazem jest to obraz rozpadu struktur podziemia, które pod wpływem aresztowań, odchodzenia ludzi i wreszcie rozkazów przełożonych, przeprowadzających w ten sposób demobilizację, w ciągu zaledwie paru lat przestało istnieć.

Pracę wzbogaca aneks blisko 40 ważnych dokumentów oraz zdjęcia czołowych działaczy obozu narodowego na Rzeszowszczyźnie.

II. Kwestie dyskusyjne (polemiczne).

Są jednak w rozprawie stwierdzenia czy też opinie, które prowokują do polemiki. Do takich należy określenie, iż „okupacja sowiecka była milcząco tolerowana przez zachodnich aliantów” (s. 6, przypis 3, w ślad za Adamem Strzemboszem). Nie zgadzam się z tym i uważam, że trzeba powiedzieć wprost: ona została wprowadzona przy czynnej współpracy naszych zachodnich aliantów, o czym najlepiej świadczą takie fakty, jak odmowa przyznania polskiemu podziemiu jesienią 1943 r. przez Połączony Komitet Szefów Sztabów w

Waszyngtonie dużych zrzutów zaopatrzenia dla polskiego podziemia, z wytłumaczeniem, iż Polska leży w strefie operacyjnej Armii Czerwonej i należy zwrócić się w tej sprawie do Moskwy. Jest o tym mowa między innymi we wspomnieniach polskiego przedstawiciela przy tym Komitecie, płk. dypl. Leona Mitkiewicza. Trzeba zarazem pamiętać, iż uznanie, że Polska leży w strefie operacyjnej Armii Czerwonej pociągało za sobą – choć Polakom tego nie mówiono - że ich kraj leży też w strefie wpływów politycznych Związku Radzieckiego. Dobitnie też potwierdzało ten fakt na samym początku obrad konferencji w Jalcie stwierdzenie prezydenta USA Franklina D. Roosevelta, iż „z powodu Polski wszystkich od pięciu wieków boli głowa”. Nie widzę powodów, dla których Stalin i Churchill mieliby tam protestować, twierdząc iż ta opinia jest niesłuszna.

Chwali się Autorowi, że na s. 62, pisząc o śmierci działacza ludowego Władysława Kodera, napisał ostrożnie: „Z~~ę~~ morderstwem stali prawdopodobnie funkcjonariusze UB” (s. 62), nie usiłując sprawy przesądzać. Dotychczasowa literatura nie jest bowiem w tej sprawie jednoznaczna. Są jednak drobniejsze usterki, na które zwrócę tutaj uwagę: w życiorysie jednego z uczestników wydarzeń, pisząc o jego późniejszym członkostwie w PZPR, Autor napisał: „zapewne wcześniej PPR/PPS” (s. 159). Takiego sformułowania nie można zaakceptować, należy tutaj wstawić słówko „lub”. Zresztą przynależność do PZPR, o czym też warto pamiętać, stała się udziałem wielu wybitnych działaczy PPS; dla przykładu podam tylko nazwisko Alfreda Krygiera, notabene w czasie okupacji niemieckiej autora antykomunistycznej broszury „Dwa totalizmy”.

Dwie kolejne sprawy: stwierdzenie: „nieprzemyślane wyroki śmierci” (s. 36), które miały być wykonywane w oddziale „Ojca Jana”, nie wydaje mi się zbyt szczęśliwe, choć jest, jak wynika z kontekstu, cytatem. Możliwe jest oczywiście nie przemyślenie sprawy do końca i pochopne wydanie kilku wyroków śmierci, a nawet ich wykonanie, ale w tym momencie nasuwają się same liczne wątpliwości i zarzuty pod adresem osób, które to czyniły. Natomiast na s. 36-37, 223-236, 294 i nast. Autor pisze o przypadkach pospolitego bandytyzmu. Jest to rzecz nader delikatna, która jednak nie doczekała się obszernego omówienia w literaturze przedmiotu, za wyjątkiem kilku artykułów. Każda bowiem wojna ma niesłychanie demoralizujący wpływ na społeczeństwo, a zwłaszcza pod jej koniec pojawiają się całe masy maruderów – żołnierzy, których wytrąciła ona zarówno z pokojowego, jak i potem wojskowego trybu życia. Na ogół zagadnienia te, stanowiąc mniejszy lub większy margines, stanowią pobocze zainteresowań historyka.

III. Sprawy drobniejsze.

Z obowiązku recenzenta wymienić muszę też drobniejsze usterki, które znajdują się w rozprawie. Przede wszystkim: jeśli chodzi o „Burzę” w Podokręgu Rzeszów, to jej ciekawym aspektem, którego mi zabrakło, była kwestia działań oddziałów Podokręgu w kierunku na Lwów, dla wsparcia ewentualnego wystąpienia oddziałów AK we Lwowie. Zdawało sobie z tego sprawę kierownictwo UPA i przygotowywało koncentrację i uderzenie swoich sił w kierunku na Przemyśl. Zanim jednak do tego doszło, rozpoczęła się operacja lwowsko-sandomierska Armii Czerwonej i w tym momencie wszystkie te projekty zdezaktualizowały się. Przy tym brał udział w „Burzy” oddział rtm. Tadeusza Strugalskiego z obwodu Łańcut (kryptonim „Prokop”), którego relacja znajduje się w Studium Polski Podziemnej w Londynie.


Na s. 78-79 i 83-85 jest powtórzenie tego samego tekstu, być może nastąpiła jakaś pomyłka już przy składaniu.

Niezbyt jest jasne stwierdzenie, jakoby grupa konspiracyjna z Leżajska w 1945 r. „przeprowadziła szereg aresztowań” (s. 106). Grupy działające w konspiracji raczej nie miały takich możliwości.

Na s. 213 Autor podał niezbyt dokładne dane dotyczące liczby osób powracających z deportacji w ZSRR, opierając się na książce Karola Olejnika, w tym narodowości żydowskiej – od lutego do lipca 1945 r. 136.579 Żydów. Odnoszę wrażenie, że zasugerowany ogromną ilością powracających Żydów, nie zwrócił uwagi na inne, ważniejsze, związane z tym problemem kwestie. Po pierwsze, według ustaleń badacza tej problematyki, Wojciecha Marciniaka, w samym tylko 1946 r. powróciło z „głębi ZSRR” (a więc bez republik: Ukraińskiej, Białoruskiej, Litewskiej, skąd przecież przyjechała ogromna masa ludzi) prawie 217 tys. osób, z czego ponad 115 tys. narodowości żydowskiej. I ta ogromna ilość powracających Żydów jest całkowicie naturalną rzeczą, bowiem władze radzieckie uznały, że prawo do powrotu, a więc do obywatelstwa powstającego po wojnie państwa polskiego mają ludzie narodowości polskiej i żydowskiej i tacy wracali. Natomiast osoby narodowości ukraińskiej i białoruskiej były uznane za obywateli radzieckich i stąd przed nimi droga do wyjazdu do Polski była zamknięta. Gdyby decyzja władz radzieckich była inna, także odsetek powracających przedstawicieli innych grup narodowościowych byłby większy. Decyzja zależała tutaj jednak od władz radzieckich i wyzłościwianie się prasy NZW, iż podstawową masę repatriantów stanowią głównie Żydzi wynika po prostu z nieznamośności zastosowanych przez władze mechanizmów. Nawiasem mówiąc; przy tej okazji trafiła się Autorowi literówka: podając tytuł książki „Polityka narodowościowa Polski” (s. 213) napisał nazwę państwa z małej litery.

Konkluzje.

Rozprawa mgr Mirosława Surdeja została napisana w bardzo interesujący sposób, znakomitą polszczyzną (podziw budzi brak tzw. „literówek”, co jest samo w sobie czymś godnym podkreślenia) i - co jeszcze raz chcę podkreślić - stanowi bardzo ciekawą lekturę. Posiada istotne walory naukowe z uwagi na omówienie ważnych problemów z dziejów polskiego podziemia w okresie II wojny światowej. W znaczący sposób poszerza naszą wiedzę o tej problematyce. Konkludując, wnoszę o dopuszczenie mgr Mirosława Surdeja do dalszych stadiów przewodu doktorskiego.


Prof. dr hab. Grzegorz Mazur